OPŁATA PO[illegible]EM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 2·50 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok IV. Kraków, niedziela 4 lutego 1934 Nr. 35

Rząd dyktatury we Francji?

Premjer Daladier gotów rządzić nawet po upadku gabinetu w parlamencie

PARYŻ. (PAT.) Duże wrażenie w [illegible]ch politycznych i parlament[illegible]ych wywołała wiadomość zamieszczona w europejskiem wydaniu „New York Heralda", według której premjer Daladier zamierza w sobotniej mowie przez radjo odwołać się do opinji publicznej państwa i wrazie przychylnego przyjęcia jego zapewnień przez republikańską większość opinji publicznej, zatrzymałby w swych rękach władzę nawet w razie przewidywanego i prawie pewnego upadku w parlamencie.

W tym razie rząd w kraju przeszedłby w ręce 5-ciu do 10-ciu ministrów, którzy posiadają w nowym gabinecie najważniejsze portfele: sprawy wewnętrzne, sprawiedliwość, wojna, finanse i Francja zamorska.

Socjalistyczny „Populaire" zwraca uwagę, że wiadomości tej nie zaprzeczył podsekretarz stanu w prezydjum rady ministrów, dep. Martinaux de Platt, który ograniczył się do powiedzenia, że rząd niema czasu do tracenia na dementowanie wszelkich pogłosek.

Jak się odbył tragiczny lot

dzielnych lotników sowieckich

W związku z tragiczną śmiercią lotników sowieckich, którzy wzbili się do wysokości, na jakiej dotychczas nie znajdował się człowiek, otrzymujemy następujące szczegóły:

Lot do stratosfery balonu „Ossoawiachim" odbył się w warunkach niekorzystnych.

Myśl o locie do stratosfery powstała w r. 1932, rzucona przez inżynierów „Ossoawiachimu", a mianowicie Fredosejenkę, Sierpowskiego, Wasienkę, Kirpicznikowa, Jurjewa i innych. Dokonali oni wielu badań i doświadczeń i wynikiem ich pracy była budowa wielkiego statku powietrznego, przewyższającego znacznie rozmiary balonu głośnego uczonego Picarda. Objętość balonu wynosiła 25 tys. metrów sześć., średnica — 35 metrów, odległość od klapy bezpieczeństwa do gondoli — 54 metry (klapa mieści się w dolnej części powłoki balonu). Gondola zbudowana była ze specjalnej nierdzewiącej stali, zawieszona na 64 linach. Hermetycznie zamykana, zaopatrzona w 6 okien i specjalnej budowy peryskop. Znajdowało się w niej 30 przyrządów do pomiarów naukowych. Zastosowano też specjalne urządzenia dla ochrony przed promieniami kosmicznemi, mrozem i promieniami słonecznemi. Naturalnie lotnicy mieli odpowiednie aparaty tlenowe.

Według obliczeń stratostat winien był w ciągu 2 — 3 godzin osiągnąć najwyższą wysokość, zawisnąć w stratosferze na 6 godzin, a następnie opaść na ziemię w ciągu 2 — 3 godzin.

Lotu dokonali: Wasenko — konstruktor balonu, Fiedosiejenko, inżynier - lotnik i uczony Usyskin, człowiek jeszcze młody, asystent w Instytucie Badań Fizycznych.

Jak wiemy osiągnęli oni wysokość 20 kilometrów i 600 metrów, bijąc wszystkie dotychczasowe rekordy. Lotnicy bez przerwy komunikowali się zapomocą radja z ziemią. Znajdując się na tej wysokości, zawiadomili, że czują się doskonale.

Potem radjo balonu umilkło. Płynęły dręczące godziny oczekiwania. Minęła noc i nagle gruchnęła po świecie tragiczna wieść: gondola oberwana, lotnicy nie żyją!

Ci, którzy chcą zgody...

Dziennikarz francuski o deklaracji rozbrojeniowej Anglji

Omawiając brytyjskie deklaracje o rozbrojeniu, znany dziennikarz francuski Sauervein twierdzi w „Paris - Soir", że Anglja znajduje się w sprzeczności z żądaniami:

1) Francji — gdyż przewiduje zarazem powiększenie niemieckiej siły zbrojnej, przy równoczesnem pomniejszeniu francuskiej,

2) Włoch — gdyż żąda rozbrojenia, którego nie chce Mussolini,

3) Niemiec — gdyż odmawia im lotnictwa wojskowego, najbardziej dla nich istotnej rzeczy.

4) Stanów Zjednoczonych i większości państw reprezentowanych w Lidze Narodów, gdyż dopuszcza możność uzbrojenia.

Oto zespół państw — pisze publicysta, który nie robi wrażenia, by się znajdował w przeddzień pogodzenia się

Budowa tanich mieszkań

w programie prac rządu

Wczoraj w godzinach popołudniowych odbyło się pod przewodnictwem p. premjera Jędrzejewicza posiedzenie komitetu ekonomicznego ministrów. Komitet ekonomiczny wysłuchał sprawozdania o dotychczasowych pracach w zakresie przygotowania tegorocznej kampanji budowlano - mieszkaniowej, postanawiając podjęcie w ramach tej kampanji specjalnej akcji budowy domów mieszkalnych, przeznaczonych dla ludności mniej zamożnej, a więc robotników, rzemieślników oraz pracowników umysłowych, których dochód nie przekracza zł. 250 miesięcznie.

Ponadto komitet ekonomiczny przyjął do zatwierdzającej wiadomości sprawozdanie z interwencyjnej akcji zbożowej w r. 1932/33 oraz wysłuchał podobnego sprawozdania z akcji komisji popierania obrotu produktami rolniczemi w pierwszem półroczu r. 1933/34.

Austrja w walce z hitleryzmem

Liczne aresztowania w całym kraju

WIEDEŃ. (PAT.) W myśl zapowiedzi kanclerza Dollfussa władze austrjackie wydały energiczne zarządzenia przeciw narodowym - socjalistom.

W Karyntji został złożony z urzędu sędzia Hradecky i internowany w obozie koncentracyjnym, pod zarzutem prowadzenia agitacji narodowo - socjalistycznej.

W Gastein aresztowano 30 osób z kół inteligencji i internowano w Wollersdorf.

W Insbrucku narodowi - socjaliści planowali urządzenie ruchawki w dn. 30 stycznia. Policja, żandarmerja i Heimwehra uprzedziły o półtorej godziny spiskowców i obsadziły wszystkie ważniejsze punkty miasta. Spokój nie został zakłócony.

W mieście Schwechad znaleziono znowu pewne ilości broni i amunicji, należącej do rozwiązanego socjalistycznego Schutzbundu.

Socjal - demokratycznemu burmistrzowi, posłowi Wache, odebrano kierownictwo wydziału bezpieczeństwa publicznego i powierzono je komendantowi żandarmerji.

W Grazu ma być w miejsce ustępującej rady miejskiej ustanowiony komisarz rządowy.

15 lat więzienia za podpalanie

Sąd lubelski na serji wyjazdowej w Krasnymstawie rozpatrzył sprawę notorycznego podpalacza. Jest nim niejaki Mikołaj Brus, który ma swem sumieniu szereg podpaleń.

W wyniku rozprawy, która dostarczyła niezbitych dowodów winy oskarżonego, sąd skazał Brusa na 15 lat więzienia z pozbawieniem praw obywatelskich i honorowych.

Kaucje przepadły!

W związku z rozesłaniem listów gończych przez prokuratora Sądu Okręgowego w Warszawie za pięcioma b. więźniami brzeskimi, przebywającymi zagranicą, władze sądowe przeprowadzają obecnie formalności, związane z konfiskatą złożonych za nich kaucyj. Konfiskacie na rzecz Skarbu Państwa ulegnie 12.000 zł. O konfiskacie kaucyj zawiadomieni będą, zgodnie z procedurą karną, poręczyciele.

Chciała skorzystać z córki Gorgonowej

Naczelnik więzienia uniemożliwił aferę zawodowej złodziejce

Do więzienia karnego w Fordonie napływa szereg listów osób prywatnych, które wyrażają gotowość przyjęcia na wychowanie przebywającej tam w żłobku dziecięcym „Perełki", córeczki Gorgonowej.

Kiedy wpłynęła pierwsza tego rodzaju oferta, naczelnik więzienia, zachowując całą sprawę w tajemnicy, zażądał drogą wywiadu policyjnego opinji o przyszłej przybranej matce dziecka niefortunnej „bohaterki" tragedji w Brzuchowicach.

Ku wielkiemu zdumieniu, okazało się, że jest to zawodowa złodziejka, nieposiadająca żadnych środków utrzymania.

Widocznie sprytna kobieta, chcąc wzbudzić niezdrową sensację, zamierzała uczynić z dziecka Gorgonowej przedmiot zarabkowania, pokazując je za opłatą, lub też wymuszając datki, które płynęłyby przez litość dla nieszczęśliwego, cierpiącego już w zaraniu życia dziecięcia.

Ta, doprawdy nieludzka, oferta pozostała naturalnie bez odpowiedzi.

Obecnie naczelnik więzienia nie koresponduje z nikim, w tej sprawie, a wszelkie listy idą do kosza.

Są, jak widać ludzie, którzy żerują na każdej okazji, nawet na nieszczęściu ludzkiem.

Opieczętowanie ksiąg magistratu w Kielcach

Donoszą z Kielc: z nakazu prokuratora Sądu Okręgowego w Kielcach opieczętowano księgi w wydziale finansowym magistratu kieleckiego. Opieczętowanie ksiąg pozostaje w związku z ujawnioną w b. tygodniu aferą fałszerstwa kwitów kasowych, która pociągnęła za sobą aresztowanie trzech urzędników magistratu.

Zator lodowy na Wiśle

Biuro Hydrograficzne Dyr. Dróg Wodnych zaobserwowało na Wiśle piętrzenie się kry lodowej, które przypisać należy ciągłym wahaniom temperatury. Pierwszy zator lodowy utworzył się pod miejscowością [illegible] u ujścia Dunajca. W wypadku dalszego piętrzenia się lodu, zagrażającego objektom komunikacyjnym, zatory wysadzane będą dynamitem.

Usiłował zniewolić matkę swej narzeczonej

Ignacy Kartunowicz od dłuższego czasu czynił starania o względy nadobnej córeczki pani Zaryckiej. Nikt się tedy nie dziwił jego częstym wizytom w domu przyszłej teściowej, która świeżym swym wyglądem śmiało mogła rywalizować z córeczką.

Zabiegając o rączkę panny, Kartunowicz zerkał również w stronę teściowej.

Pewnego dnia, gdy przybył z wizytą — narzeczonej nie zastał. Korzystając z miłego sam na sam, Kartunowicz tak się rozkortunił, że aż p. Zarycka zmuszona była wezwać sąsiadów na pomoc. Okazało się, że p. Kartunowicz uległ fali namiętności i usiłował dokonać gwałtu na ponętnej, acz jeszcze nie doszłej teściowej.

W toku wszczętego dochodzenia Kartunowicz wypierał się winy, przyczem oskarżył Zarycką, o przywłaszczenie nazwiska urzędnika kolejowego, u którego niegdyś służyła.

Niesamowita ta sprawa znalazła się na wokandzie lubelskiego Sądu Okręgowego, który, rozważywszy ją przy drzwiach zamkniętych, uznał Kartunowicza winnym zarzucanej mu zbrodni i skazał go za to na rok więzienia.

Czy wpłaciłeś już piątą ratę Pożyczki Narodowej?

Manolescu — król świata przestępczego

VIII

Po zuchwałej kradzieży w „Majesticu" Manolescu w ciągu kilku dni ukrywał się w najrozmaitszych spelunkach, nim wreszcie wyjechał, przez nikogo nie niepokojony.

Przybywszy do Londynu, Manolescu zamieszkał, jak zwykle, w eleganckim hotelu. Pewnego dnia, przechodząc korytarzem, zauważył, iż drzwi do jednego z apartamentów są otwarte, przyczem na tapczanie leżało porzucone kosztowne futro.

Manolescu, szybki jak błyskawica, wpadł do pokoju, otulił się futrem i... nagle ciszę hotelu rozdarł pisk:

„Trzymajcie złodzieja".

To darł się picolak hotelowy, który ukryty pod ścianą, był świadkiem kradzieży. Manolescu schwytano i aresztowano.

Wkrótce potem stanął przed sądem i na mocy wyroku skazany został na 8 miesięcy więzienia. W pamiętnikach swych Manolescu opowiada, że z okresu tego wyniósł o wiele gorsze wspomnienia, niż z pobytu w więzieniu w Cagenne.

10 stycznia 1896 roku Manolescu znalazł się na wolności, ale bez grosza w kieszeni. Nie zapomniano bowiem w czasie aresztowania skonfiskować znalezionych przy złodzieju pieniędzy w słusznem przeświadczeniu, iż pochodzą one z kradzieży.

Po opuszczeniu celi więziennej, Manolescu, głodny jak wilk, wałęsał się po ulicach mglistego Londynu, aż zaszedł do słynnego Hyde Parku. Siadł na ławce obok jakiegoś tęgiego jegomościa, który znać zasapany, odpiął futro, dumnie wypinając brzuch, na którym trząsł się gruby łańcuch od zegarka.

Manolescu zręcznie wciągnął grubasa do rozmowy i w trakcie tej oryginalnej konferencji ściągnął nieznajomemu zegarek. Oczywiście dokonawszy kradzieży, Manolescu ulotnił się.

Za uzyskane ze sprzedaży zegarka pieniądze (14 funtów szter.), Manolescu zakupił trochę pożywienia i... bilet do Brukseli! Natychmiast po przybyciu do Brukseli, Manolescu wynajął pokój w eleganckim hotelu i tego samego dnia okradł jakiegoś wojażera, zabierając mu 10.000 franków.

Liczne kradzieże w hotelach zyskały Manolescu miano „króla szczurów hotelowych". Trzeba przyznać, że poza nielicznemi wyjątkami, kradzieże były dokonywane w sposób bezczelny.

Z Brukseli wyjeżdża Manolescu do Monte Carlo, by w kasynie popróbować szczęścia. Tym razem „karta idzie".

Z dnia na dzień majątek Manolescu zwiększa się i gdyby nie przypadek, złodziej mógłby zdobyć fortunę. Na drodze jego burzliwego życia staje jednak kobieta...

Była to, jak się następnie okazało, córka jakiegoś barona niemieckiego, Gertruda Hochlercr, która po ucieczce z domu rodzicielskiego tułała się po Europie wraz ze swym kochankiem, dymisjowanym oficerem armji niemieckiej, Wilhelmem Letzbergem.

Gdy zabrakło im środków do życia, Lotzberg uważał za wskazane opuścić swą kochankę i celnym strzałem w skroń pozbawić się życia.

Gertruda zbytnio nie przejęła się śmiercią kochanka. Bezpośrednio po pogrzebie, a było to w Paryżu, zaczepiła na ulicy nieznajomego i z nim spędziła noc w hotelu... Odtąd życie potoczyło się w wartkim tempie. Gertruda stała się kokotą.

Los zawiódł ją do Monte Carlo i tu właśnie nastąpiło spotkanie z Manolescu. Spotykali się w domu gry, a że Gertruda, mimo haniebnego życia, zaliczała się do kobiet o niezwykłej urodzie, niedziw, że Manolescu bliżej się nią zainteresował.

Szybko nawiązał się romans i odtąd kochankowie wspólnie sia dywali przy stole w kasynie. Jednakże szczęście opuściło przedewszystkiem Manolescu. Przegrywał coraz większe sumy i pewnego dnia stwierdził z przerażeniem, że z majątku, wynoszącego 20.000 franków pozostało nędznych 800 franków.

Manolescu romantycznie pożegnał swą kochankę: znikł z Monte Carlo, pozostawiając list do Gertrudy, treści następującej:

„Najdroższa! Muszę odejść, gdyż chcę żyć. A ty mi stoisz na przeszkodzie. Twój M.".

W Monte Carlo Manolescu wsiada do pociągu, który ma go zawieść do Medjolanu... Zajął miejsce w przedziale I-ej klasy. Nawprost siedziała wytwornie odziana, starsza dama.

Manolescu zauważył, że dama nosi na szyi kosztowne perły. W myślach począł obliczać wartość pereł. Układał plan kradzieży, gdy nagle do przedziału weszła młoda, o niezwykłej urodzie dziewczyna.

Manolescu był poprostu oszołomiony...

(M. G.)

(Dalszy ciąg nastąpi).

Co się dzieje w tej Warszawie!

100 najciekawszych wydarzeń

tragicznych i komicznych z ostatnich lat w Warszawie

CZŁOWIEK INTERESU

Inżynier Perkowski miał pasję budowania. Zauważmy zresztą, że ta pasja nietylko go nic nie kosztowała, ale przynosiła mu dość okrągłe, wielocyfrowe zyski. Kamienice, które stawiał, były zawsze umieszczone w takiem miejscu, gdzie faktycznie mogły przynosić wielkie dochody. O inżynierze Perkowskim mawiano:

— O, ten umie wyczuwać moment i punkt.

Moment, bo wiedział, kiedy tu, czy ówdzie przeprowadzą linję tramwajową, położą chodniki, umieszczą jakiś urząd, wtedy, zanim nowina się rozeszła, rzucał się na teren, skupywał go wraz z domami, które burzył, by na tem miejscu wznieść potężną, nowoczesną kamienicę, która się zamieniała wnet dla niego w dojną krowę.

Tak właśnie wyznaczył sobie obszerny teren na Pradze, który miał wkrótce zyskać na znaczeniu. Z otwartej książeczki czekowej ruszyły do szturmu grube kapitały. W niecały tydzień prawie cały teren był w rękach Perkowskiego. Powiedziałem „prawie", gdyż w ostatniej chwili nasunęły się pewne trudności. Ów teren, dość rozległy, pokryty był dość bezładnie parterowemi i piętrowemi domkami. W tem miejscu, które było najbliżej Warszawy, stała nawet odrapana, trzypiętrowa kamieniczka. Właściciele i mieszkańcy tej grupy nie mieli pojęcia nawet, że dzięki paru decyzjom magistratu, za rok, owe tereny miały osiągnąć zawrotne ceny. Oszołomieni, ogłuszeni z miejsca masywnemi cenami, które im zaproponował Perkowski, podpisali akty sprzedażne. Ale nie wszyscy!..

W poprzek całego terenu, kapryśnie ciągnął się wąski i długi zygzag ziemi, stanowiącej własność niejakiego Feliksiaka, byłego członka POW i legjonisty. Teraz Feliksiak mieszkał sobie w niewielkiej murowanej, pośródku swego pasa ziemi, na którym w wolnych chwilach bawił się ogrodnictwem. Był niezamożny, ale miał z czego żyć zupełnie przyzwoicie. Suma, którą mu Perkowski zaofiarował za jego skrawek ziemi, była dosyć wielka, ale Feliksiak ją odrzucił. Tymczasem wszyscy jego sąsiedzi opuścili teren. Perkowski, zniecierpliwiony dodał jeszcze tysiąc. Feliksiak odmówił. Plany już były gotowe, zwożono materjały na miejsce, połowa domków była rozebrana, kamienica częściowo leżała w gruzach... Zdenerwowany Perkowski, chcąc odrazu skończyć, podwoił sumę, a wobec odmowy, potroił ją. Wszystko na próżno. A tu już fundamenty zaczęto kłaść i wszystko miało się rozpaść przez tę zakutą głowę. Inżynier zaprosił Feliksiaka do siebie, żeby się wreszcie dowiedzieć, o co mu chodzi. Przyjął go w najpiękniejszym salonie, w obecności swej żony, gdyż wiedział z doświadczenia, że obecność pięknej niewiasty onieśmiela i rozbraja.

Ale były legun patrzał na te wszystkie wspaniałości dość obojętnem okiem i nie chciał sprzedać swego terenu. Ostatecznie, wyprowadzony z równowagi, budowniczy zawołał:

— Więc jakie są pana warunki? Niech pan sam mówi; ja się zgadzam zgóry. Mam stosunki, mogę panu się wystarać o wszystko, czego pan zapragnie...

Po dobrodusznej twarzy Feliksiaka przemknął się ironiczny grymas. Przemówił wreszcie, patrząc inżynierowi wprost w oczy:

— Sprzedam panu mój teren, o ile pańska małżonka spędzi jedną noc pod moim dachem. To jest mój jedyny i ostateczny warunek.

— Za... za... za drzwi! — wyjąkał, dławiąc się z wściekłości inżynier.

Feliksiak skłonił się wytwornie i wyszedł.

Budowa posuwała się krokami olbrzyma, jeszcze parę tygodni, a wszystko musiałoby stanąć, o ile ten przeklęty pas ziemi nie będzie nabyty.

Pewnego wieczora, po zachodzie słońca, do domku Feliksiaka ktoś zapukał. Feliksiak otworzył i na progu stała inżynierowa Perkowska. Była lekko zaczerwieniona.

— Przyszłam.

— Pani pozwoli do środka.

Zaprowadził ją do jednego małego, gustownie umeblowanego pokoju; wskazał w kącie posłanie i bez słowa oddalił się.

Jakiś czas siedziała w oczekiwaniu niewiadomo czego; po upływie paru godzin znużona, położyła się.

— Pewnie przyjdzie w nocy — szepnęła.

Ale nie. Przespała spokojnie do rana. Gdy, wstawszy, wyjrzała za drzwi, zobaczyła, że na ziemi leży list do niej zaadresowany. Otworzyła, przeczytała:

„Szanowna Pani!

Teren jest do dyspozycji Pani małżonka. Swoją drogą, i sam chciałem się stąd wyprowadzić, ale propozycja inżyniera Perkowskiego, którego imię znane jest z paru afer, wzbudziła we mnie pewne pytanie: czy jest coś, czegoby ten człowiek nie poświęcił dla interesu? Chciałem zobaczyć, czy jest w nim jakaś resztka, strzęp honorowego człowieka. Zrobiłem doświadczenie, widzę teraz, co znaczy człowiek interesu".

Jutro 63-cie opowiadanie p. t. „A co było w środku?..."



Wesoły Kącik

NIEUDANY EKSPERYMENT

Dwie osoby zatruwały życie Jakóbowi Cytrynowi. Żona, Róża i wspólnik, Beniek Figa. Żona w domu, wspólnik w interesie.

Wyciągali od niego pieniądze, wymyślali mu od rana do nocy. Ta tylko była różnica, że żona mówiła: „Jesteś cham i idjota", a wspólnik — „Jest pan cham i idjota".

Jakób Cytryn nie mógł się pozbyć ani żony, ani wspólnika, Beńka Figi. Z żoną był związany umową małżeńską, ze wspólnikiem — umową spółki. Wzdychał więc i cierpiał.

— Panie Cytryn! — kpili sobie znajomi. — Co pan narzekasz? Pańskie życie jest jak ogródek. W domu masz pan kwiatki, swoją Różę, a w interesie taki drogi owoc — Figę.

— Mnie się zdaje, — wzdychał pan Cytryn, — że moja Róża, to nie jest róża - kwiat, tylko róża - choroba. A Figa, to nie jest figa — owoc, tylko figa z makiem, z pasternakiem mnie z interesu zostanie.

I Jakób Cytryn wzdychał, wzdychał i marzył o zemście.

Aż pewnego razu twarz mu się rozjaśniła.

— Oj, to ja się zemszczę! — opowiadał zaufanemu przyjacielowi. — Ja mam nadzwyczajny plan.

— Ja wydam moją córkę zamąż za Beńka Figę. Ona mu się już dawno podoba.

— Gdzie tu zemsta? Ona jest ładna i dobra dziewczyna.

— Idjota! Przecież jak on się ożeni z moją córką, to Róża będzie jego teściową! A ten drań będzie jej zięciem! Ty masz pojęcie, co to będzie za koncert! Cholera teściowa i zięć jeszcze większa cholera! Oni się zażrą na śmierć i ja będę miał spokój...

Po dwóch miesiącach odbył się ślub...

•

A po roku wychudły i wymęczony Jakób Cytryn zwierzał się przyjacielowi.

— Wiesz? Mój eksperyment się nie udał. Ja myślałem, że z cholerą jest tak samo, jak z tyfusem, albo z ospą.

Żeby człowiek się nie zaraził, tufusem, to mu szczepią zarazki tyfusu. Bo jak we krwi jest tyfus, to już nowy tyfus nie może się dostać. Czyli, że tyfus zwalcza tyfus.

Okazuje się, że z cholerą jest inaczej. Jak się spotkają dwie cholery, to się z tego robi jedna wielka cholera.

Ty myślisz, że moja żona i zięć się gryzą? Nie! Oni żyją jak dwa gołąbki i morują teraz mnie na spółkę, że ja już wytrzymać nie mogę.

Napoleon Sędek

Kupon

Bezpłatna pomoc prawna

Koła Młodzieży Czerwonego Krzyża

Liczba młodzieży zrzeszonej w Kołach Czerwonego Krzyża na całym świecie wynosi zgórą 12 i pół miljona członków. Jest to prawdziwe państwo, większe od niejednego w Europie, którego granice rozciągają się na cały świat. Gdybyśmy zechcieli np. urządzić defiladę czwórkami tej olbrzymiej liczby, toby szeregi tej młodzieży szły bez przerwy zgórą rok.

Zapoczątkowanie działalności Czerwonego Krzyża w zakresie tworzenia Kół Młodzieży nastąpiło pod wpływem samorzutnego ruchu podczas wojny wśród młodzieży i dzieci w Kanadzie i Australji w zakresie pomocy dla żołnierzy na froncie i ich rodzin, pozostałych w kraju. Na właściwe jednak tory kształtowania młodzieży wstąpił Czerwony Krzyż dopiero po wielkiej wojnie. Akcję tę ujęła w swoje ręce Liga Czerwonych Krzyży, utworzona jako związek Czerw. Krzyży dla rozwijania działalności pokojowej. Zachęcona doświadczeniem Ameryki i Australji, Liga dała impuls do utworzenia podobnej organizacji niemal we wszystkich krajach cywilizowanych.

W tym zespole młodzieży różnych ras i kontynentów, przodujące miejsce zajmują Stany Zjednoczone Am. Północnej, z liczbą członków 7 miljonów, których praca uzyskała uznanie społeczeństwa i poparcie władz szkolnych. Drugie miejsce poza krajami Europy zajmuje Japonja, gdyż półtora miljona młodocianych Japończyków z zapałem wprowadza w czyn wzniosłe idee Czerwonego Krzyża. Trzecie miejsce zajmuje Kanada.

Z pośród krajów europejskich na pierwsze miejsce pod względem liczby członków wysunęły się ostatnio Włochy (1,600.000), Czechosłowacja (480.000), Jugosławja (350.000), Grecja (200 tys.), Bulgarja (150.000), Polska (120.000).

Pod względem umiejętności przystosowania pracy Kół Mł. Czerw. Krzyża do życia szkolnego, należy podkreślić skuteczne wyniki Czerw. Krzyża w Czechosłowacji, Belgji, Stanach Zjedn. i Kanadzie, gdzie władze szkolne bardzo usilnie popierają tę organizację, wyznaczając w programach szkolnych godziny na prace, związane z Czerwonym Krzyżem i t. p.

Ciekawie rozwija się praca tych kół w Czechosłowacji, gdzie w 7 tys. szkół, obejmujących 20.283 klasy, istnieją przy tych klasach Koła Mł. C. K.

W Polsce organizacja Kół Młodzieży P. C. K. powstała w roku 1921, początkowo jako szereg Kół oddzielnych, tworzonych wśród młodzieży szkolnej. Liczba tych kół na dzień 1 stycznia 1934 roku osiągnęła liczbę 1952 Kół. O nieustannym rozwoju tej organizacji świadczy fakt, że w ciągu roku 1933 przybyło nowych Kół około 900.

Dla kierownictwa i nadzoru nad Kołami Mł. C. K. w Polsce istnieje Komisja Główna, w skład której obok działaczy Czerw. Krzyża wchodzą przedstawiciele Min. Oświaty oraz Stow. Nauczycielskich. W miastach wojewódzkich istnieją Komisje Okręgowe, a w miastach powiatowych 67 Komisyj Oddziałowych.

Praca Kół Młodzieży rozwija się w myśl hasła miłości bliźniego, według regulaminu, którego podstawą jest zasada, by zostawić młodzieży jak najwięcej samodzielności i wykorzystać dziecięcą, tak cenną inicjatywę i zapał.

Jeśli chodzi o konkretne prace młodzieży, to rozwijają się one przedewszystkiem w myśl ogólnego programu, jaki przyjęła Liga Czerwonych Krzyży, a streścić się one dają w kilku punktach, a więc: wpajanie w serca młodzieży idei wzajemnej pomocy w dziedzinie ochrony zdrowia własnego i innych, wzbudzania poczucia obowiązku względem własnego społeczeństwa i ludzkości, rozbudzenie idei przyjaźni i wzajemnej pomocy w stosunku do dzieci wszystkich innych krajów.

Każdy kraj za pomocą rozmaitych sposobów stara się idee te urzeczywistnić. Dla skoordynowania tych zagadnień i wykorzystania doświadczenia innych na rzecz celów ogólnych, odbywają się wspólne międzynarodowe konferencje, których dotychczas było sześć: w r. 1923 w Wedniu, w r. 1925 i 1926 w Paryżu, w r. 1927 w Brukseli, w r. 1929 w Genewie i w r. 1933 w Paryżu.

Zarówno metody pracy Kół Młodzieży C. K., jak i ich rozwój stale postępują naprzód. Coraz bardziej ustala się przekonanie, że młodzież, która już w zaraniu lat niesie czynną pomoc biednym, dba o zdrowie swoje i innych, nawiązuje z całym światem kontakt przez wymianę uczuć, myśli, prac własnych, wiadomości o sobie, o swoim kraju, dba o groby opuszczone, otacza opieką ptaki i zwierzęta, — że taka młodzież — to naprawdę przyszłość każdego narodu i całej ludzkości.

Samouctwo

w ramach nowego ustroju szkolnego

Jakże często brak wymaganego świadectwa szkolnego utrudnia lub zupełnie uniemożliwia otrzymanie pracy. Jakże często, mimo posiadania znacznego doświadczenia i praktyki zawodowej nie można zdobyć upragnionej posady i pracy. Wiedzą o tem najlepiej ci, co naskutek trudnych warunków lub zawieruchy wojennej nie przeszli przez normalną szkołę; nieraz najbardziej wartościowy człowiek marnieje i wykoleja się tylko dlatego, że brak mu odpowiedniego wykształcenia, brak mu cenzusu. Normalna szkoła jest dla ludzi dorosłych niedostępna, kursy dokształcające są tylko w wielkich miastach i są zresztą niezawsze odpowiednie i dość drogie.

Cóż ma zatem zrobić człowiek, który chce swe braki w wykształceniu uzupełnić w wieku dojrzałym, który chce odrobić to, czego zaniedbał we wczesnej młodości?

Wszystkim tym ludziom służy Powszechny Uniwersytet Korespondencyjny, który zastępuje wszędzie, w najdalszym zakątku świata, normalną szkołę — jest szkołą, która sama przychodzi do domu ucznia. Pomoc jaką każdemu samoukowi niesie P. U. K. nabiera szczególnej wagi obecnie, wobec wejścia w życie nowego ustroju szkolnictwa. Dokładne rozgraniczenie nauki szkolnej na trzy etapy: szkoły powszechnej, gimnazjum i liceum stanowi dla dorosłego samouka ogromne ułatwienie, dając mu możność rozplanowania swojej pracy na szereg lat i zdobywania poszczególnych szczebli kolejno. Może więc każdy samouk w ciągu roku zdobyć przy pewnym wyniku świadectwo 7-mio oddziałowej szkoły powszechnej po przerobieniu w PUK rocznego kursu szkoły powszechnej. Uwieńczywszy swój wysiłek i wytrwałość złożeniem egzaminu może zkolei przystąpić do dalszego etapu — opanowania materjału obejmującego cztery lata nauki gimnazjalnej. Temu celowi służy uruchomiony obecnie w PUK. Kurs Gimnazjalny, który pracowitemu i wytrwałemu samoukowi daje możność przerobienia kursu jednej klasy w pół roku, czy pełnego programu gimnazjalnego w 2 lata.

Kurs Gimnazjalny dostępny jest nietylko dla absolwentów kursu szkoły powszechnej PUK. Każdy, kto posiada świadectwo 7-miu oddziałów szkoły powszechnej ew. odpowiednie przygotowanie może się na Kurs Gimnazjalny zgłosić.

Nauka w PUK. nie wymaga podręczników, może być prowadzona w każdem miejscu i o każdym czasie, stanowi więc jedynie dostępną formę samouctwa dla ludzi, zajętych pracą zawodową, chcących uzupełnić braki w swem wykształceniu i osiągnąć lepsze rezultaty w swej pracy zawodowej i szersze horyzonty myślowe.

Kurs Gimnazjalny PUK. jest dla samouków wielkiem ułatwieniem nietylko ze względu na możność uzyskania świadectwa: jeśli ktoś pragnie pogłębić swoje wiadomości z zakresu jednego lub kilku przedmiotów z programu gimnazjum, może oczywiście przerabiać poszczególne przedmioty. Powoduje to odpowiednio niższe opłaty, które za całość jednej klasy gimnazjum wynoszą zł. 150, czyli zł. 25 miesięcznie.

Prócz wymienionych kursów PUK prowadzi poradnię dla samouków i każdemu kto się zwróci (Warszawa, Aleja Róż 2) doradzi i wskaże, jak ma się zabrać do nauki, od czego ma zacząć, na co specjalny nacisk położyć i t. p.

„Tragedja" miljonerki

Najbogatszą panną na świecie nie jest żadna przedstawicielka ani rodziny Rotszyldów, ani Morganów. Jej nazwisko nie jest nawet w części tak głośne, jak wyżej wymienionych, mimo, że majątek tej młodej damy, nazwiskiem Dorris Duke, jest bez porównania większy.

Dorris Duke jest młodą Amerykanką, posiadaczką największej fortuny w kraju królów przemysłu. Majątek jej obliczają na 80 miljonów dolarów, która to suma jest nawet na stosunki amerykańskie potężną. Za tę sumę możnaby kupić teraz, przy tak znacznym spadku dolara, niewielki kraj w Europie.

Trzeba dodać jeszcze, **że miss** Duke jest nietylko bogata w mamonę. Jest ona także posiadaczką niezwykłej urody i bardzo wdzięcznej postaci. Gdyby nie była miljonerką, czekałaby ją pewna przyszłość i karjera, jako Ziegfeld-Girl.

Jest to rzeczywiście niezwykłem zrządzeniem losu, aby fortuna szła w parze z urodą i młodością. Brzmi to wprost fantastycznie, niemal jak w cudownej baśni, lub scenarjuszu operetki filmowej. Życie takiej bohaterki filmowej byłoby zapewne przedstawione jako cudownie - beztroskie, swobodne i piękne. Istny raj na ziemi! Móc sobie pozwolić na wszystko, co tylko dusza zapragnie, mieć pieniędzy bez liku, bez ograniczenia — w kim z nas nie wzbudziłoby to uczucia zazdrości?

A jednak los Dorris nie jest wcale do pozazdroszczenia. Ta najbogatsza kobieta na świecie, dziedziczka niezliczonych kroci, panna z największym posagiem jest głęboko nieszczęśliwa. Gdyby była o połowę mniej bogata, byłaby przypuszczalnie o wiele szczęśliwsza. Ten ogrom bogactwa przytłacza ją swoim ciężarem i staje się źródłem niepokoju i skrępowania.

Od dnia ogłoszenia testamentu ojca nie zaznała miss Dorris Duke ani chwili spokoju. Liczne organizacje zbójeckie „zainteresowały" się losem dziewczęcia, przysyłając jej codziennie niezliczoną ilość listów z żądaniami okupu, grożąc wrazie niewykonania żądań porwaniem, wyłupaniem oczu, odłamaniem rąk i t. p.

Oczywiście o każdym z tych listów policja była natychmiast zawiadamiana, i nieszczęsna, przerażona miljonerka była ochraniana przez liczne oddziały policji i detektywów prywatnych.

Wreszcie usunęła się z życia towarzyskiego i zamieszkała w Sommerville, gdzie w zamknięciu i osamotnieniu spędza dnie. Oczywiście willa jej jest otoczona wysokim murem i strzeżona przez liczne zastępy tajnych detektywów, którzy nie dopuszczają do niej nawet... konkurentów do jej ręki. Tych ostatnich jest oczywiście coniemiara i natrętnych do niemożliwości. **(L.)**

Miłość i polityka

Lidy Araya Ababa, siostrzeniec cesarza Etjopji, negusa Taffari, mieszka w Addis - Abebie, jak większość członków rodziny cesarskiej oraz wyższych dostojników dworskich. Prowadzi tryb życia prosty i niewymyślny w otoczeniu „swoich" ludzi, t. j. byłych niewolników. Niewolnictwo zostało oficjalnie w Abisynji zniesione ,ale niewolnicy, którzy stali się wolnymi ludźmi, pozostali nadal u swoich dawnych panów, gdyż w kraju patryarchalnych obyczajów stanowią oni część rodziny pana.

W otoczeniu więc całej gromady swoich „familjantów" przechadza się Lidy Araya Ababa po ulicach Addis - Abeby, odziany w białą togę, wysoki i imponujący swą postawą.

W roku 1930 Abisynja stała się modną w Japonji. Pisma japońskie odkryły kraj Negusa, zamieszczały artykuły, traktujące o modernizacji Abisynji, o jej bogactwach naturalnych i możliwościach rozwojowych. Rząd tokijski sądził, że przydać mu się może w przyszłości przyjaźń z państwem, którego granice leżą blisko brzegów morza Czerwonego, t. j. drogi, wiodącej z Europy na Daleki Wschód. Misja rządowa wysłana z Tokio przybyła z wizytą do Addis - Abeby. Negus Taffari, którego niepokoi sąsiedztwo Angiji i Italji, sądził zkolei, iż może mu się przydać w przyszłości przyjaźń z potężnym mocarstwem **Dalekiego Wschodu. Misja abisyńska zapowiedziała więc swoją wizytę w Tokio.**

Na czele misji stanął siostrzeniec Negusa, Lidy Araya Ababa. Przystojny, wytworny w manierach, Lidy wzbudził w Tokio prawdziwy **zachwyt. Węzły przyjaźni między obu państwami zaczęły się zacieśniać. Rządy zaś** doszły do wniosku, iż nic tak nie wpłynie na utrwalenie dobrych stosunków, jak uświęcenie zbliżenia politycznego małżeństwem. W Tokio miano na myśli przystojnego Lidy.

W Addis - Abebie panują obyczaje orjentalne. Wysłano zatem do Tokio kurjera, który przywiózł zpowrotem do Abisynji fotografje 50 piękności japońskich. Lidy zapalił się do jednej z nich, wyobrażającej p. Masako - Kuroda, córkę wicehrabiego Hiroski-Kuroda. Ona albo żadna! — zadecydował.

W końcu lutego b. r. Lidy wyjedzie do Tokio, wioząc ze sobą liczne dary zaręczynowe: kość słoniową, złoto, platynę. Ślub odbędzie się w Addis - Abebie według rytuału koptyjskiego. Tak więc miłość i polityka podały sobie ręce w sprawie zbliżenia między oddzielonemi przez morza i oceany krajami.

Półsanatorja w walce z gruźlicą

Minister opieki społecznej wydał do wojewodów okólnik w sprawie organizowania półsanatorjów dla chorych na gruźlicę.

W okólniku podkreślone jest, że w szeregu państw europejskich zorganizowane już zostały tego rodzaju półsanatorja pod nazwą „stacyj leśnych", „stacyj odpoczynkowych", „sanatorjów dziennych" i t. d.

Półsanatorja mogą oddać doniosłe i pierwszorzędne usługi w dzień, względnie w nocy zależnie od warunków w ich własnem mieszkaniu; jeżeli więc np. rodzina chorego przebywa w dzień poza **domem, może on korzystać z półsanatorjum w nocy,** natomiast w wypadkach gdy mieszkanie nie jest przeludnione, a w ciągu dnia czynny jest w niem np. jakiś warsztat — chory spędzać może dzień w półsanatorjum, a na noc wracać do domu.

Ministerstwo poleca, aby organizacja półsanatorjów popierana była przedewszystkiem w wielkich miastach, osiedlach przeludnionych i fabrycznych. Wojewodowie zachęcać mają samorządy, organizacje społeczne i instytucje ubezpieczeń społecznych do tworzenia tego rodzaju **półsanatorjów.**

Szkoły wyższe w Polsce

Główny Urząd Statystyczny opracował ciekawe dane statystyczne dotyczące szkolnictwa wyższego w Polsce w ubiegłym roku szkolnym. Liczba szkół wyższych wynosiła ogółem 24, z czego 13 szkół państwowych i 11 szkół prywatnych. W szkołach tych studjowało ogółem 51,770 słuchaczów, w tem 36,916 mężczyzn i 14,854 kobiety. Na szkoły państwowe przypada 44.772 słuchaczów, na prywatne zaś 6.998.

Teologję i prawo kanoniczne studjowało na wyższych uczelniach 997 osób, prawo i nauki polityczne 15.610, medycynę 4.152, farmaceutykę 1.225, weterynarję 332, dentystykę 490, filozofję 13,297, rolnictwo 2,655, komunikację i inżynierję 2,207, architekturę 872, mechanikę i elektrotechnikę 2,596, chemję 983, miernictwo i ogólną technikę 513, górnictwo i hutnictwo 522, sztuki piękne 567, nauki handlowe 3,523, oraz inne nauki 749 osób.

W Uniwersytecie Warszawskim studjowało ogółem 9,933 słuchaczów, w Jagiellońskim w Krakowie 7,354, w Jana Kazimierza we Lwowie 7,358, w Stefana Batorego w Wilnie 3.923, w Uniwersytecie Poznańskim 5.230, na Politechnice Warszawskiej 4.516, na Lwowskiej 3.112, w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie 1.355, w Akademji Górniczej w Krakowie 522, w Akademji Medycyny Wet. we Lwowie 463, w Akademji Sztuk Pięknych w Krakowie 167, w Akademji Sztuk Pięknych w Warszawie 294, w Państwowym Instytucie **Dentystycznym 490 osób.**

Pod hasłem taniości samochodów w U.S.A.

W roku 1929 a więc w ostatnim roku przed kryzysem liczba wyprodukowanych samochodów w Stanach Zjednoczonych wynosiła 5.621.000 sztuk. Od tego czasu produkcja samochodów spadła raptownie, aż do roku 1933, w którym nastąpiło znaczne polepszenie.

Jak przed kryzysem tak i obecnie dominujące stanowisko w przemyśle zajmują trzy firmy: General Motors, Ford i Chrysler. Kryzys nawet pomógł powyżej wymienionym potentatom pognębić mniejsze przedsiębiorstwa.

Gdy przed kryzysem inne przedsiębiorstwa produkowały 17,4 proc. ogólnej liczby samochodów, to w 1933 r. cyfra ta spadła do 9,7 proc.! Proporcja w podziale produkcji przeszło 90 proc. ogólnej liczby samochodów pomiędzy trzy wielkie koncerny uległa jednak zmianie: Ford, który przed wojną światową produkował przeszło połowę ogólnej liczby samochodów, musiał z czasem ustąpic pierwsze miejsce General Motors, podczas kryzysu zeszedł na trzecie miejsce, odstępując drugie Chryslerowi.

Dodać należy, że przyczyną spadku sprzedaży samochodów Forda w okresie kryzysu była nie po stronie technicznej: — 4-ro i 8-mio cylindrowe Fordy pod względem technicznym są doskonałe, lecz po stronie organizacji sprzedaży i reklamy.

Ford całą swą uwagę poświęcił produkcji, a sprzedaż lekceważył zupełnie. Był pewny, że „sprzedaż sama pójdzie", gdy stworzy on wóz pod względem technicznym doskonały. Tymczasem konkurencja nie próżnowała, a przedewszystkiem zapomocą reklamy, intensywnie prowadzonej nawet w okresie największego zastoju, zaznajamiała publiczność ze swemi wozami.

Ford znikł z łam czasopism i... z pamięci czytelników. Po niewczasie skonstatował swą pomyłkę i według informacji pism zawodowych planuje olbrzymią kampanję reklamową w bieżącym roku.

Pomimo spadku dolara ceny samochodów uległy małym zmianom. Podwyższyły się one zaledwie o 5 do 10 proc. od cen zeszłorocznych, co jest przedewszystkiem rezultatem przyjęcia przez przemysł automobilowy rooseveltowskiego „kodeksu pracy", podwyższającego znacznie koszta robocizny.

Gdy w 1929 r. przeciętna cena wozu wynosiła (loco fabryka) 829 dolarów, w czasie kryzysu spadła ona do 630 dolarów (w r. 1933), obecnie podniosła się ona do 700 dolarów. Dodać należy, że wozy w tej cenie posiadają wszystkie techniczne udoskonalenia, które doniedawna były tylko w znacznie droższych samochodach.

Nic więc dziwnego, że według opinji ekspertów (jak i publiczności) wyższa cena niż 800 dolarów jest uważana za niepotrzebny zbytek. Gwałtowny spadek produkcji drogich wozów wykazuje dobitnie, że jedynie tanie, dostępne pod względem ceny dla ogółu samochody mogą być produkowane masowo.

I dlatego też fabryki wyrabiające drogie wozy, by utrzymać się na powierzchni muszą albo łączyć się z fabrykami, wyrabiającemi tanie wozy albo też stworzyć tańsze modele.

Kto był właściwym wynalazcą telefonu

W związku z publikacjami, dotyczącemi wynalazcy telefonu, prasa włoska podkreśla, że właściwym wynalazcą był florentyńczyk Antoni Meucci, który wynalazku dokonał w 1849 roku. Jak wiadomo, w Stanach Zjednoczonych uznano za wynalazcę telefonu szkota A. G. Bella, a obecnie niemieckie pisma techniczne wysuwają jako wynalazcę telefonu nauczyciela Filipa Reisa z Friedrichsdorfu (w 1861 r.). Zaważyć należy, że Antoni Meucci osiągnął nawet w Ameryce uznanie pierworodności swego wynalazku, w rezultacie procesu, wytoczonego przez rząd Stanów przedsiębiorstwu, założonemu przez A. G. Bella. W r. 1930 r. ukazała się ciekawa praca inż. Ludwika Respighi'ego, dyrektora komunikacyj watykańskich o Antonim Meuccim i jego wynalazku, w której autor omawia szczegółowo eksperymenty, dokonane w tej dziedzinie w r. 1837 przez prof. Page'a — Amerykanina, przez Reisa — Niemca, Manzetti'ego z Aosty — Włocha i Karola Bourseulla — Francuza.

„Babcia rewolucji rosyjskiej"

(m.) Dokładnie 26 stycznia b. r. Jekaterina Breszko - Breszkowska, zwana popularnie „babcią rewolucji rosyjskiej" ukończyła 90-tą wiosnę życia.

W latach od 1871 do 1917 Breszkowska w następujący sposób spędziła swe burzliwe życie: 14 lat przecierpiała w katorgach, 13 lat była na zesłaniu, 10 lat prowadziła niezmordowanie pracę konspiracyjną, stale narażona na utratę wolności, 9 lat przebywała w mało zamieszkałych nędznych osiedlach, gdzie prowadziła pracę oświatową. Jedynie 8 miesięcy w roku 1917 była na prawdziwej wolności.

Obecnie po wielu latach tułaczego życia, przeplatanego częstemi gościnami w kazamatach rosyjskich, Breszkowska zamieszkuje zdala od swej ojczyzny i przebywa w Czechosłowacji.

Kto ostatnio zetknął się z tą bohaterską niewiastą, która nie ulękła się nigdy knuta siepaczy, ten ze zdumieniem spogląda na staruszkę. Jest to kompletna ruina fizyczna. A mimo to w słabym ciele tej niewiasty płonie młodzieńczy duch. Choć jej ręce drżą ze starości, Breszkowska utrzymuje jeszcze żywą korespondencję ze swymi przyjaciółmi rozsianymi po całym świecie, pisze często do wnuków i prawnuków.

Breszko - Breszkowska pochodzi ze znanej rodziny. Jeszcze jako bardzo młoda dziewczyna, zostaje wciągnięta do znanej partji „Narodnaja Wola". Pierwsze małżeństwo nie jest szczęśliwe. Breszko rozchodzi się z mężem.

Z więzieniem styka się Breszko - Breszkowska w roku 1878, kiedy zasiada na ławie oskarżonych wespół z kilkunastu rewolucjonistami. Na mocy wyroku, Breszkowska zostaje skazana na 4 lata więzienia. Ale nie zwykłego. Było to zesłanie hen, w najdalsze krańce „matuszki Rasyi".

Dzielna niewiasta przemierzyła tysiące kilometrów, ani razu nie skarżąc się na trudy tej piekielnej podróży. W chwilach kompletnego wyczerpania nie prosiła o pomoc i siłą trzeba ją było umieszczać na wozie, w obawie nieuniknionej śmierci.

Cztery lata spędziła Breszkowska na zesłaniu. Po odcierpieniu kary Breszkowska miała w myśl wyroku, pozostać na zesłaniu. Tak postanowiono, ale Breszkowska miała zgoła inny plan. Wespół z jednym z skazańców udaje się jej zbiec. Radość trwa jednak krótko. Ucieczkę spostrzeżono.

Breszkowską schwytano. Tym razem Breszkowską skazano na dalsze cztery lata katorgi. I znów Breszkowska odcierpiała wyrok. Zesłano ją w bardziej odległe miejsce, gdzie przebyła 7 lat.

W tym czasie udaje się Breszkowskiej otrzymać paszport na nazwisko jakiejś chłopki. Pod fałszywem nazwiskiem Breszkowska wędruje po najodleglejszych miastach Rosji, wszędzie nawiązuje żywy kontakt z rewolucjonistami. Po 22 latach burzliwego życia Breszkowska otrzymuje urlop. Nie korzysta jednak w pełni z urlopu, ale w dalszym ciągu „urabia" grunt do przyszłej rewolucji.

W 1906 roku Breszkowska wpada w ręce władz dzięki słynnemu prowokatorowi Azefowi. Aresztowaną osadzono w strasznem więzieniu, zwanem „twierdzą petropawłowską". Breszkowska liczy wówczas 62 lata, mimo to zdobywa się na ucieczkę. I tym razem zostaje schwytana.

Zsyłają ją znów wgłąb Rosji. Dopiero 3 marca 1917 roku otrzymuje telegram od Kiereńskiego, który zaprasza ją do Petersburga. Nastąpiły radosne dni w życiu tej dzielnej działaczki. Trwały one jednak krótko. Władza Kiereńskiego trwa niedługo.

Następuje okres wzmożonych wpływów bolszewików, aż wreszcie zyskują oni rządy. Breszkowska, zaciekły wróg bolszewików, nocą ucieka. Pierwszym etapem jej podróży jest Paryż. Breszkowska przebywa w Paryżu do roku 1920, skąd ostatecznie przenosi się do Czechosłowacji, gdzie zamieszkuje do ostatniej chwili.

Prezydent U.S.A. i jego pies

Prezydent Roosevelt jest posiadaczem psa, owczarka alzackiego, wabiącego się Major. Major jest zdecydowanym demokratą: nie lubi dostojników, wizytujących jego pana i rzuca się na nich, odnosi się natychmiast przyjacielsko do zwykłych śmiertelników.

Sympatje i antypatje Majora odbiły się na premjerze Kanady, mr. Bennecie, który złożył wizytę w Białym Domu. Major rzucił się nań i oderwał mu kawał spodni. Prezydent musiał zastosować wobec Majora represje: nakazał wydalić go z Białego Domu. Ale, że Roosevelt przywiązany jest do swego psa, polecił więc odwieźć go do swej siedziby prywatnej.

Gdzie rowery są najbardziej rozpowszechnione

Rower jako środek komunikacyjny jest najbardziej rozpowszechniony w Danji i w Holandji, gdzie na każdych dwóch mieszkańców przypada jeden rower. Drugie zkolei miejsce przypada Belgji, gdzie jedna maszyna przypada na każdych 4 mieszkańców, ten sam stosunek ujawnia się w Niemczech; trzecie miejsce zajmują Anglja i Francja gdzie stosunek przedstawia się jak 1:6, dalej idzie Italja, Szwecja, Szwajcarja (1:7), później Austrja (1:9), Japonja (1:12), Kanada (1:12,), Węgry 1:28), Polska (1:35), Czechosłowacja (1:37).

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. „Markizie" z Białegostoku.

Niestety, listu Pani w naszym dziale wydrukować nie możemy, bo ma charakter oferty matrymonjalnej. Przypuszczam, że jeżeli Pani będzie zawierała sporo znajomości, znajdzie się wśród nich wkońcu odpowiedni materjał na męża.

P. „Polce" z Białegostoku i P. H. N. z Wilna.

Proszę wystosować list do naszego działu „Z otchłani bezrobocia".

P. Hani z Wilna.

Trzeba być bardzo miłą, uprzejmą i kochającą, a z pewnością zdoła go Pani utrzymać przy sobie.

P. H. J. S. z Wilna.

Skoro z Pana taki „przystojniaczek", nie ma Pan czego popadać w zwątpienie. Z pewnością i Pan jeszcze się wkońcu zakocha. Nie wolno tylko tracić nadziei.

„Syr[illegible] z Wilna"

Niko[illegible] ogóle, a dziarskiemu wojakowi w szczególności nie wypada upadać na duchu po pierwszym zawodzie miłosnym. Pozwoli Pan, że zlekka przerobię znaną piosenkę: „Wojacy, wojacy, malowane dzieci, któraż to dzieweczka na Was nie poleci?" A pan miałby nie znaleźć takiej, która ukoi ból po doznanym zawodzie miłosnym? Obym wszystkiego w życiu był tak pewien, jak tego, że Pan znajdzie!

P. Rudolf z Wilna

zwierza nam się: „Znam tylko z widzenia pewną panią, którą pokochałem miłością pierwszą i z pewnością ostatnią zarazem. Kocham ją do tego stopnia, że spotykając ją, dostaję zawrotu głowy, a gdy sylwetka jej niknie woddali, długo jeszcze nie mogę przyjść do równowagi. Nie mam odwagi podejść do niej na ulicy, aby nie być źle zrozumianym, a znów nie mając żadnych znajomości w Wilnie, nie mogłem nikogo prosić, aby zechciał mnie jej przedstawić. Tylko Pan, Redaktorze, może to uczynić, bo za uważyłem, że owa pani jest gorącą zwolenniczką Pańskiego kochanego pisma, proszę więc dopomóc mi do poznania mojej „krewnej" z wielkiej Rodziny Czytelniczej. Spotykam owę złotowłosą nimfę już od siedmiu miesięcy niemal codziennie o g. 2,40 po poł., najczęściej na moście kolejowym. Zdaje mi się, że mieszka przy ul. Raduńskiej. Jest zazwyczaj ubrana w szare futro i żółte śniegowce, kapelusik ma z czarnego aksamitu, przybranego szarym materjałem, z pod którego wyglądają przecudnie ułożone loczki. Bardzo często miewa zielony szaliczek. Zlituj się, Redaktorze, nad zakochanym do obłędu 28-letnim słusznego wzrostu brunetem, ubranym zazwyczaj czarno z melonikiem na mózgownicy i przyczyń się do tego, żebym mógł ową blondyneczką cieszyć się przez całe życie, którego sobie bez niej nie wyobrażam..."

T. zw. po staropolsku „dziewosłęby", a prościej — swatanie — nie leży w zakresie mojej specjalności i zajmować się niem w dziale „W cztery oczy" wogóle nie zamierzam, mogę tylko udzielić Panu rady, żeby Pan się dowiedział adresu tej Pani, przesłał jej niniejszy wycinek i poprosił listownie o danie Panu w jakikolwiek sposób do zrozumienia, czy pragnie Pana poznać, czy nie. Innej rady niema.

P. Józef K. z Wilna

jest w rozterce duchowej, czy powiedzieć prawdę, czy nadal ją ukrywać, a sprawę swoją tak nam opisuje: „Pokochałem całą duszą od pierwszego wejrzenia kobietę o najszlachetniej rzeźbionych kształtach i pięknem imieniu — Olga. Zdawało mi się podczas spędzonych wspólnie wieczorów, że jestem najszczęśliwszym człowiekiem na świecie. Zdobywając stopniowo jej zaufanie, byłem pewien, że zdobędę również — miłość. Kochała muzykę, poezję, wogóle piękno w sztuce i w życiu. Dla mnie ten anioł - kobieta był wszystkiem. Zerwałem z kolegami, drżąc, aby który przypadkiem nie obraził jej niedorzecznem słowem. Strzegłem jej, jak skarbu najdroższego. Ciepło jej dłoni było mi wszystkiem. Nie sięgałem po więcej, jak, zapewne, inni uczyniliby na mojem miejscu. Nie chciałem plugawić mojego przeczystego uczucia. Nigdy natomiast nie mówiłem jej o sobie, a to dlatego, że jestem biednym chłopcem z ludu i w dodatku bez stałej posady. Ona zaś jest bogata, niezależna, piękna zewnętrznie i arystokratka ducha. Obawiałem się, że gdy jej powiem całą prawdę, zerwie ze mną. Poczuje do mnie odrazę i gniew, gdyż przez cały czas naszej znajomości zachowywałem pozory człowieka, prowadzącego życie bez troski. Ukrywanie prawdy trapi mnie wszakże ogromnie. Chciałbym wiedzieć, czy powinienem ją wreszcie jej powiedzieć."

Stanowczo. Ukrywanie tego jest tchórzostwem i nawet poniekąd nieuczciwością. A wynik? W każdym razie będzie dla Pana korzystny. Przy sposobności przekona się Pan, czy Olga ma dla Pana doprawdy szczere uczucie. Gdyby z Panem zerwała tylko dlatego, że Pan jest z ludu i niezamożny, dałaby tem dowód, że bynajmniej nie jest „arystokratką ducha", za jaką Pan ją uważa. Stąd rada: powiedzieć i przekonać się. Takie rzeczy zawsze lepiej wcześniej, niż później sprawdzać. Zostanie przy Panu — to dobrze: znaczy, że kocha prawdziwie. Nie zostanie — da dowód, że jest niewiele warta i dla Pana będzie lepiej, że Pan się jej pozbył wcześniej, niż później.

P. . R-skiemu z Wilna.

Szczere przyznanie łagodzi winę. Niech Pan to uczyni. Może Pan i tak nic nie wskóra, ale będzie Pan miał przynajmniej czyste sumienie, a to zawsze też coś znaczy.

ZDRADZONY MĄŻ

22) Osnute na prawdziwem zdarzeniu wstrząsające dzieje niewierności małżeńskiej

Zależy mi bardzo na tem, aby dowiedzieć się, czy ujrzę jeszcze kiedykolwiek moje dzieci.

Nie będzie dla mnie za wysoka żadna cena, aby je tylko odzyskać.

Wiem, że obarczam Pana ciężką sprawą, ale wspomnienie o dobroci, jaką tchnęły słowa Pańskie, ośmiela mnie.

Ta niepewność zadręcza mnie na śmierć. Niechbym choć wiedziała, gdzie są...

Gdybym nawet nie uzyskała żadnej wiadomości, chcę mieć przynajmniej spokojne sumienie, że uczyniłam wszystko możliwe w kierunku odnalezienia ich.

Mam bardzo niewiele pieniędzy, ale oddam wszystko co do grosza, aby tylko zdobyć tak pożądane dla mnie wiadomości.

Proszę mi nie mieć za złe mojej śmiałości, ale niema rzeczy, którejbym nie uczyniła dla odzyskania moich córek...

Spełniłabym wszelkie najcięższe żądania mojego męża, tarzałabym się u jego stóp... błagałabym na kolanach o łaskę...

Byłoby to może bardzo poniżające, ale jestem gotowa na najgorsze upokorzenia... dla dzieci..

Płaczę po nich dniami i nocami, wzywam je daremnie i mroczne przeczucia mi mówią, że już ich nigdy, nigdy więcej nie odzyskam...

Dlaczego?

Dlatego, zapewne, że na to nie zasługuję.

Będzie to najsroższą katuszą mego życia...

A skoro mi Pan je uratował, drogi Przyjacielu, proszę już mnie nie porzucać, bo cóż pocznę bez Pana?"

— — — — — — — — —

Hrabia Prawdzic wkrótce jej odpowiedział, że odrazu zabrał się do roboty. Powiedziano mu w Warszawie, że najlepiej tę sprawę załatwić przez biuro wywiadowcze i jako najskuteczniejsze polecono: „Frela, Huździka i sp.". Miał do tych panów sporo nieufności, ale ponieważ nie należało niczego zaniedbywać, powierzył im tę sprawę.

W dalszym ciągu listu pisał:

„Najważniejsze, żeby Pani nie upadała na duchu. Jestem przekonany, że w ciszy wiejskiej znajdzie Pani upragniony spokój.

Jestem Pani przyjacielem i będę nim zawsze, powiernikiem i opiekunem, który będzie śledził bacznie za każdym krokiem w życiu Pani i stale służył pomocą, obroną czy poparciem.

I niech Pani się nie oskarża sama przed sobą o winy nieprzebaczalne...

Owszem, przyznaję, zgrzeszyła Pani ciężko.

Złamała Pani przysięgę świętą, daną przed ołtarzem, zbrukała Pani sakrament małżeński, zapomniała Pani, że Pani jest matką... Już myśl o dzieciach chociażby powinna Panią bronić przed porywami serca i namiętności...

Jest wszakże coś co Panią rozgrzesza...

Pani — kochała...

I muszę przyznać, że ten, komu Pani oddała swe serce w całej pełni na tę miłość zasługiwał, bo to nietylko najbardziej czarujący i najmilszy, ale również najszlachetniejszy i najmilszy mężczyzna, jakiego znam.

Oczywiście, i on może jest nie bez wad, ale czyż istnieją na świecie ludzie doskonali?

On także kochał Panią prawdziwie i płomiennie.

Poza tem — serce nie sługa...

Tak się tragicznie złożyło, że Ryszard stanął przed nakazem nieodpartym. Musiał przyjąć narzucone mu obowiązki. Pomimo okrutnego ciosu, jakim dla niego było to poświęcenie i rozdzierającego bólu, jaki Pani mimowoli zadać musiał.

Dał słowo — musi je dotrzymać.

Ale mówił mi, jakim skarbem miłości, dobroci, oddania i szlachetności jest Pani. Proszę więc nie upadać na duchu. Tem bardziej, że Bóg snać nie chciał zguby Pani.

Pisząc do pani, widzę Panią oczyma wyobraźni, a nawet własnemi, bo mam przed sobą wizerunek tej, do której Pani jest tak łudząco podobna.

Powiem Pani otwarcie: od czasu, gdym Panią poznał, wszystkie moje udręki stały mi się mniej bolesne. Pani spłynęła na nie, jak balsam kojący, zabliźniający rany, jątrzone i krwawiące od wielu lat nieustannie.

Chciałbym być dla Pani tem samem.

Proszę więc myśleć z ufnością o przyszłości i swoim najżyczliwszym przyjacielu, którym jestem i być pragnę..."

— — — — — — — — —

Hrabia Prawdzic - Bukowiecki nie bez słuszności miał wątpliwości co do solidności i uczciwości firmy: „Frel, Huździk i sp."

Ci wspólnicy odrazu wywęszyli, że to sprawa, nad którą warto sprytnie popracować i na której można będzie bardzo wiele zarobić, o ile się jej... za szybko nie załatwi. Oto już drugi człowiek zgłasza się w tej samej sprawie. Kto wie, ilu zgłosi się jeszcze. Warto by więc ją nawet umyślnie zagmatwać, aby móc ciągnąć z niej tylko ochłapy wiadomości, aby dać poznać, że się coś robi, zarazem potęgując potwornie napo[...] jakoby zyski jak najdłużej, rzucając klientom każdorazowo trudności.

Postanowili, owszem, uczynić wszystko możliwe dla odnalezienia Rudiukowej, ale nawet, gdy im się to uda, zataić to przed klientami i wyjść z atutem dopiero wtedy, gdy już niesposób będzie nadużyć dłużej cierpliwości klientów.

Dla wykrycia prawdy postanowili użyć najsprytniejszego ze swych agentów, choć zarazem największego pijaka — Buczka.

Pociągnęłoby to za sobą dość poważne koszty ze względu na konieczność wysłania Buczka na Polesie i płacenia mu djet, wspólnicy starali się więc wmówić w niego, że nie zarobią na całej sprawie ani grosza, mogą mu więc dać bardzo niewiele pieniędzy.

Ale Buczek, także nie w ciemię bity, bynajmniej nie dawał się na to nabrać.

Wreszcie Frel rzekł:

— Słuchaj, Buczek, nie udawaj przede mną niewiernego Tomasza. Jak ci mówię, tak jest. A jeżeli mi nie wierzysz, to trudno. Pojedzie kto inny.

Buczek przestraszył się, że gratka może przypaść komu innemu, więc po kilku jeszcze wysiłkach wytargowawszy, ile się da — zgodził się.

Zwłaszcza, że sobie pomyślał:

— Jeszcze nie wiem, kto kogo tu zbuja, wy zbóje..

— — — — — — — — —

Czas mijał. Była już połowa października. Irena często pisywała do hrabiego Prawdzica. Czekała z niepokojem na wieści o dzieciach. Niestety, Prawdzic nie miał jej nic pewnego do napisania w tej sprawie, którą Frel z kompanją umyślnie gmatwał coraz bardziej.

Wreszcie w jednym z listów Prawdzic dał jej do zrozumienia, że sprawa źle stoi. Domyślał się, że Frel z Huździkiem coś kręcą. Nie chciał jej zupełnie już pozostawić bez resztki nadziei, ale nie ukrywał, że jest malutka. Zarazem donosił, że przyjeżdża na wieś i odrazu wyznaczył spotkanie...

— Iść czy nie iść? — pomyślała sobie Irena.

Była tak zrozpaczona listem hrabiego, że miała łzy w oczach. Zrozumiała, że jeżeli tak pisze, musi być bardzo źle... Zarazem zaś domyślała się, o co hrabiemu chodzi... O to samo, zapewnie, czego każdy mężczyzna chce od przystojnej niewiasty...

Rozżalona, z wielkim wysiłkiem powstrzymała się od wybuchu płaczu nad swą niedolą, wkońcu wszakże powiedziała sobie:

— Cóż mi pozostaje?... Pójdę...

Dalszy ciąg nastąpi.

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTJE LUDZKIE

Kiedy usłyszałam głos Józia, dech zaparło mi w piersiach.

Zrozumiałam, że teraz niema dla mnie żadnego ratunku.

Nie mogłam się ruszyć z kąta przy drzwiach. Jakbym skamieniała, jakby mnie sparaliżowało.

— Gdzie masz klucz, psia twoja nędza? — odezwał się po raz drugi, a ja znów zadrżałam, jakby mnie kto rozpalonem żelazem po plecach ściągnął.

Po chwili usłyszałam, jak zachrobotało żelazo w zardzewiałym zamku.

Odskoczyłam od drzwi sama nie wiedząc, co robię. Ot tak, poprostu instynktownie chciałam być jak najdalej od niego. Wtuliłam się w kąt za szafę. Otworzyły się drzwi. Na chwilę zrobiło się jaśniej w mojej klatce, ale zaraz światło zasłonił sobą swojem wielkiem cielskiem ten potwór.

Stanął w drzwiach, trzymając rękę na klamce.

Pewnie nic w ciemności nie mógł rozeznać. A może bał się, żebym mu czem nie dogodziła? Djabli go wiedzą!

Dojrzał mnie po chwili w kącie.

— A kuku, sikoreczko! Wyleź z tego kąta, sieroto! Jak się masz? Tak mi wtedy zwiałaś, że nawet nie było kiedy się pożegnać! Nie znasz manier towarzyskich, co? Taka hrabina, psia jej nędza! Niech cię tam! Mam do ciebie słabość. Dawnośmy się nie widzieli, co? Aż mnie żałość taka ogarniała, że wódki pić nie mogłem. Nie szło mi i dobra. Teraz chyba się nie rozstaniemy, ani, ani! Już cię teraz nie puszczę. Sama powinnaś zrozumieć, że dosyć się nabawiliśmy w ciuciubabkę. No, wyleź z kąta.

Nie ruszałam się. Podszedł do mnie, złapał mnie za rękę i szarpnął do siebie tak, że wpadłam z całej siły na niego. Złapał mnie wtedy wpół i pocałował w same usta.

Wisiałam w jego rękach, jak martwa.

Nie czułam nic, jakbym była z drewna.

— Przywitaliśmy się, a teraz chodź, sikorko.

Wziął mnie za rękę i pociągnął do pierwszego pokoju.

Rzuciłam po pokoju okiem, chcąc się domyślić, co mnie tam nowego czeka z rąk tego zbrodniarza.

Odmieniło się tam zupełnie. Na środku stał nakryty obrusem stół, a na nim wielka butelka wódki, parę butelek piwa, na talerzach wędlina, chleb, ogórki.

— Widzisz, sikoreczko, jaki jestem fajny kawaler? Zamiast cię skuć za twoje kawały, żeby cię rodzona mamusia nie poznała, jeszcze libację urządzam z wódecznością i zagrychą, jak się patrzy. Na pewno jesteś głodna, boś parę godzin rzucała się zamknięta, zanim mnie Anielka odnalazła i wszystko przygotowała. Boczek sam kupowałem, także samo wódeczność i ogórki. Bo na ogórkach znam się, jak mało kto. Spróbujesz, to się przekonasz. No, siadamy. Ja też jestem naczczo, bo wszystkiego kawałek salcesonu wtroiłem na śniadanie z kawałkiem suchego chleba i nawet kieliszka wódki w pysku nie miałem, jakem Józio Pysk.

Puścił mnie, jednem uderzeniem swojej łapy wybił korek z butelki aż wódka trysnęła na sufit.

Nie spuszczałam z niego oczu. Myśli przelatywały przez moją głowę, jak wiatr.

I nagle pomyślałam sobie:

— A możeby go tak dobrocią? Udać, że wszystko dobrze? A potem jakoś uciec?

Czepiłam się tej myśli.

Może podsunął mi ją strach? Już teraz trudno sobie przypomnieć. Pewnie, że bałam się, żeby za to wszystko, co mu zrobiłam, nie zaczął mnie bić, jak wtedy u Jadomkowskiej, czego do dziś dnia nie zapomniałam i nie zapomnę, póki żyć będę.

Podeszłam do stołu. Spojrzał na mnie zpodoka.

Józio akurat nalał kieliszek. Wzięłam go do ręki. Wypiłam go duszkiem. Popatrzył na mnie zdziwiony, trochę podejrzliwie.

Odezwałam się wtedy:

— Co tak na mnie wytrzeszczasz oczy? Dziwisz się? Nie masz czego!

Głos wychodził mi z gardła, jakby nie mój. Chciałam, żeby był wesoły i swobodny, ale z początku szło mi niebardzo składnie.

— Co robić? — mówiłam dalej. — Wpadłam. Przepadło. Widocznie taki mój los. Nie odczepię się od ciebie i niech tam! Wywijałam ci się tyle razy, aż się nie wywinęłam. Niech już tak będzie. Ne mam teraz nikogo na świecie, sama jestem i wszystko mi już jedno, co ze mną będzie.

— Fajnie gadasz, sikoreczko — zawołał Józio. — Napijmy się na sztamę.

— Napijmy się — powtórzyłam za nim.

Nalał mi drugi kieliszek.

Łyknęłam cały, aż się zakrztusiłam.

— Nie jestem zwyczajna wódki — tłumaczyłam się.

Wódka jednak dodała mi odwagi. Poczułam się śmielsza i pewniejsza. Nie poczułam nawet żadnej przykrości, kiedy Józio poklepał mnie po plecach:

— Gdybym wiedział — odezwał się, — że będziesz miała chęć na wódeczność, tobym ci kupił jakiejś słodkiej wiśniówki. Baby to zawsze naród delikatniejszy w gardle, choć znam takie, co mają spust jak u chłopów i głowę taką mocną, że wychla, psia jej nędza cały sztof i nic. Takie są, psiakrew! Ale ty to jesteś gatunek delikatniejszy. Wtrajaj schabik... Świeżutki. Sam wąchałem, czy nie śmierdzi...

Złapał mnie znów wpół i posadził sobie na kolanach.

Dalszy ciąg nastąpi.

Luty
3
SOBOTA
Błażeja bisk.

KRONIKA KRAKOWA

Walka o dach nad głową

Jak już niejednokrotnie donosiliśmy właściciele realności czynią **ponowne usilne tarania i zabiegi o znicsienie ustawy o ochronie lokatorów**, — a w każdym razie ograniczenia jej na niekorzyść loketorów.

Panowie właściciele realności chcą widocznie sparaliżować podjęte akcje przez Związki i Zrzaszenia lokatorskie **o obniżkę czynszów** wobec czego głoszą, że żądania lokatorów są nieuzasadnione gdyż już sami właściciele realności dobrowolnie czynsza obniżyli.

Nie zaprzeczamy, że w wyjątkowych wypadkach celem uchylenia się przed obniżką czynszów przez Urząd Rozjemczy, niektórzy właściciele realności, wygórowane czynsze ponad normalną normę minimalnie obniżyli, — ale są to tylko sporadyczne wypadki — **natomiast ogół właścicieli realności pobiera w dalszym ciągn nadmierne czynsza i przy każdej nadarzającej się sposobności starają się niewygodnych sobie lokatorów usuwać**, ażeby w ten sposób, opróżnione mieszkanie na korzystniejszych warunkach wynająć — i tak obecnie prócz wygórowanego czynszu żądają, ażeby nowy lokator przeprowadził na swój koszt gruntowny remont mieszkania wynoszący niejednokrotnie kilka tysięcy zł.

Celem przeto skutecznego przeciwstawienia się zakusom właścicieli realności — i wykazania, że szerzone przez nich wieści o dobrowolnej obniżce czynszów są nieuzasadnione i wprost tendencyjne. Związek Lokatorów w Krakowie, Plac Matejki 3 postanowił przeprowadzić ogólną rejestrację czynszów wygórowanych, które przekraczają przeciętną wysokość czynszów podstawowych i nie odpowiadają obecnie uszczuplonym dochodom poszczególnych loktorów.

W tym celu lokatorzy, którzy zajmują mieszkania i lokale handlowe i płacą czynsza wygórowane, zechcą we własnym swym interesie zgłaszać się do biura Związku Lokatorów w Krakowie, Plac Matejki 3 między godz. 12 a 1 w południe lub 4 a 5 pop. celem zarejestrowania wysokości, płaconych nadmiernych czynszów, która to rejestracja będzie przeprowadzona **bezpłatnie.**

Zebrane daty statystyczne, wygórowanych czynszów przedłożene zostaną miarodajnym czynnikom, a to celem poparcia, podjętych usiłowań Związków i Zrzeszeń lokatorskich — osiągnięcia na drodze ustawowej i legalnej **obniżki czynszów** jak również celem przeciwstawienia się domaganiom właścicieli realności zniesienia ustawy o ochronie lokatorów.

Lokatorzy we własnym swym interesie zagrożonej Waszej egzystencji łączcie się solidarnie do obrony dachu nad głową.

Ze sportu

Eliminacyjne zawody tenisa stołowego w Krakowie

W ubiegłą środę odbyły się w lokalu TS. Wisła eliminacyjne zawody tenisa stołowego celem ustalenia reprezentacji Krakowa na międzymiastowe zawody z Częstochową, Lwowem i Tarnowam pod kierownictwem kapitana związkowego KOZTS. p. Żaka Władysława. W eliminacjach brały udział najlepsze rakiety Krakowa jak: Majerczyk, Schmalzbach, Zysman (Hagibor), Stefaniuk, Kwolewski, Lublin (Wisła), Rosenzweig, Goldfarb. Ferber (ŻTS), Ohrenstein, Pemper (Hakoah), Brandes, Hochberg (Makkabi) i Knot (Polonia).

Eliminacje wykazały dosyć dobrą formę poszczególnych zawodnikow, zwłaszcza zawodnicy Hagiboru, którzy nie przegrali ani jednej partji. Poszczególne gry przedstawiają się następująco:

Majerczyk (Hagibor) zwyciężył ponownie mistrza Krakowa Stefaniuka (Wisła) i Ohrensteina (Hokoah), Schmalzbach (Hagibor) zwyciężył Rosenzweiga (ŻTS) i Lublina (Wisła), Zysman (Hagibor) pokonał Goldfarba (ŻTS) i Rosenzweiga (ŻTS), Stefaniuk (Wisła) pokonał Hochberga (Makkabi) i Ohrensteina (Hakoah), Brandes (Makkabi) zwyciężył Knota (Polonia) i Pempera (Hakeah), Knot (Polonia) zwyciężył Kwolewskiego (Wisła). Pemper (Hakoah) wygrał z Ferberem (ŻTS) oraz Hochberg (Makkabi) wygrał z Kwolewskim (Wisła).

Przed definitywnem ustaleniem reprezentacji Krakowa odbędą się jeszcze dodatkowe eliminacje.

Na mecz z Częstochową w Częstochowie reprezentacja Krakowa przypuszczalnie zestawiona będzie w nast. składzie: Majerczyk, Schmalzbach (Hagibor), Stefaniuk (Wisła), Brandes (Makkabi) i Knot (Polonia).

Podkreślić należy dobre przygotowanie reprezentacji Krakowa przez kapitana związkowego p. Żaka, który urządza stale treningi dla najlepszych zawodników, toteż spodziewać się należy, że reprezentacja Krakowa uzyska w najbliższych międzymiastowych zawodach większe sukcesy i zrehabilituje się za ostatnio poniesioną porażkę z reprezentacją Tarnowa.

Próbne zawody łyżwiarskie o P. O. S.

W ub. środę odbyły się na torze ślizgawkowym Makkabi zawody próbne do Państwowej Odznaki Sportowej. Wyniki tych zawodów przedstawiają się następująco: W biegu na 500 m. zwyciężyli w czasie 1.12 sek. Landau i Goldman, przed Budyńskim i Szembekiem: W biegu na 1000 m. zwyciężył Grossman Hugo w czasie 2.20 przed Goldmanem Landanem i Finsterem.

Czasy są słabe z powodu złego stanu lodowiska, spowodowanego gęstemi opadami śnieżnemi. Publiczności dość dużo.

Nowe władze klubu sport. „Garbarnia"

W ubiegłą niedzielę odbyło się doroczne Walne Zgromadzenie K. S. Garbarnia. Po złożeniu sprawozdań z całorocznej działalności, udzielono ustępującemu zarządowi absolutorjum poczem wybrano nowe władze w następującym składzie: prezes podpułk. Podgórski, wiceprezesi: Dr. Czuchajowski, Dr. Wżak, Dr. Bogdanowski, inż. Rozenstok i Dr. Szczepieniec. Sekretarz Kuczalski, zastępca por. Niedziołek, skarbnik: Dr. Finder, zast. Terlecki, członkowie zarządu: Dr. Żak, dyr. Hardt, inż. Zapałowicz, Dr. Spira, magister Kunze, inż. Keh, kap. Kowalski, kap. Tyszownicki, Róg i Przybycień. Jak wynika ze sprawozdania skarbnika, Garbarnia — mimo, że stoi na ostatniem miejscu w tabeli prowadziła swą gospodarkę finansową pierwszorzędnie, bowiem ani mniejsza frekwencja publiczności na zawodach, ani ciężkie i dalekie wyjazdy drużyny, nie potrafiły nadwyrężyć finansów. Saldo kasowe za rok 1933/4, wykazuje nadwyżkę 420 zł. Jest to wielki sukces byłego zarządu Garbarni, który powinien świecić przykładem innym klubom, jak można przy dzisiejszych ciężkich warunkach finansowych, dobrze i oszczędnie gospodarować. Walne Zgromadzenie Garbarni, poleciło nowemu zarządowi uruchomić w ruku 1934 następujące sekcje: bokserską, tennisową, kajakową i ping-pongową.

Z teatru m. im. J. Słowackiego

Dzisiaj w sobotę pierwsze przedstawienie aktualnej nowości scen europejskich, komedji J. Dovela p. t. „Towariszcz" w opracowaniu scenicznem reż. J. Karbowskiego, w oprawie malarskiej prof. K. Frycza. Role główne wykonują pp. Jaroszewska, Klolska. Starkówna, Hierowski, Nowakowski, Staszewski, Wroński i in.

Kradzieże

Celnik Izrael, kupiec, zam. w Krakowie, przy ul. Grodzkiej 42, zgłosił do policji że nieznany sprawca skradł mu w sklepie w czasie kupna 7 metrów materji wart. 100 zł. Dochodzenia prowadzi się.

Bibersteinowi Salamonowi zam. Berka Joselewicza 19, skradziono futro wart. 500 zł.

Besstjalskie morderstwo na tle sporu o gołębie

W Grodzisku Mazowieckim zdarzył się wypadek zabójstwa na tle sporu o gołębie,

Między Stanisławem Cegliń'skim, zawziętym hodowcą gołębi, a grupą konkurencyjną, w skład której wchodzili: Kostrzewa, Szubert i Woźniak, oddawna trwała rywalizacja, połączona z wykradaniem sobie najlepszych sztuk. Wczoraj doszło pomiędzy konkurentami najpierw do sporu, a później do bójki, w czasie której konkurenci obalili Ceglińskiego na ziemię i poczęli go kopać i bić kamieniami. Pod ich razami Cegliński wyzionął ducha. Sprawców zabójstwa aresztowano.

Bezwzględne postępowanie gazowni krakowskiej

Ceny gazu w Krakowie należą do wygórowanych i nic nie słychać aby myślano o obniżeniu, pomimo, że jest to gorącym postulatem jaknajszerszych warstw konsumentów, których pensje i zarobki zmniejszają się z dnia na dzień i trudem postępują za drożyzną gazu. Nie dość na tem, należności za gaz trzeba uiszczać do trzech dni, w przeciwnym razie otrzymuje się upomnienie, za które doliczają zł. 3.50 i gdy to nie skutkuje, następuje zamknięcie gazu co kosztuje także zł. 3.50. Razem więc za niezapłacenie w terminie rachunku płaci się zł. 7 grzywny. czyli sumę jak na dzisiejsze czasy olbrzymią, z której niejednokrotnie rodzina robotnicza żyje przez cały tydzień.

Rachunki za gaz powinny być regulowane w ciągu dwóch tygodni. Upomnienie powinno kosztować conajwyżej 50 groszy a zamknięcie drugie 50 groszy.

Zamach morderczy

Ze Złoczowa donoszą o tragicznych wypadkach jakie miały miejsce w tamtejszej dzielnicy żydowskiej. Oto parę dni temu nieznani sprawcy oddali kilka strzałów do mieszkania kupca żydowskiego Fischa, nazajutrz zaś strzelano z karabinu do mieszkania przemysł. Schweiga i jego sąsiadów. We wszystkich wypadkach kule na szczęście chybiły i utkwiły w ścianach i futrynach okien. Zaalarmowana policja wdrożyła natychmiastowe śledztwo.

Obniżka cen soli

Państwowy Monopol Solny czyni obliczenia dla zamiany obecnego cennika od 1 kwietnia. Zamierzone jest obniżenie cen soli szarej z Wieliczki o 20 proc.

Aresztowanie urzędnika Kasy Chorych

W Kielcach aresztowano urzędnika Kasy Chorych, Henryka Odelskiego, pod zarzutem udziału w nadużyciach popełnianych przez wyższego urzędnika Kasy Chorych, Antoniego Chudzickiego, który prowadząc agendy ubezpieczeniowe pracowników umysłowych zdefraudował około 30.000 zł.

Skazanie szpiega

Sąd okr. w Kaliszu na sesji wyjazdowej w Sieradzu rozpatrywał sprawę Pawła Pakuły, oskarżonego o szpiegostwo na rzecz jednego z sąsiednich państw. Pakuła będąc hitlerowskim komisarzem policji śledczej zaproponował strażnikowi granicznemu dostarczanie mu materjału szpiegowskiego. Strażnik rzekomo zgodził się na to i przy umówionem spotkaniu Pakuła został ujęty.

Sprawa ze względu na tło odbywała się przy drzwiach zamkniętych. Sąd skazał Pokułę na 8 lat więzienia. Osk. bronił mec. Niwiński z Katowic.

Baron Rotschild w Krakowie

Wielką sensację i poruszenie w krakowskich sferach handlowych i przemysłowych wywołał w dniu wczorajszym przyjazd znanego paryskiego finansisty barona Henryka Rotschilda.

Zamierza on zwiedzić Kraków, a przyjechał w towarzystwie płk. Romaniszyna i hr. Ksawerego Pusłowskiego.

Rotschildowi towarzyszy kilku urzędników i sekretarz.

Sierota ofiarą zwyrodnialca

Komisarjat policji w Sosnowcu otrzymał sensacyjną skargę, złożoną przez 14-letnią dziewczynę, która z płaczem opowiedziała o strasznej zbrodni swego ojczyma, którego ofiarą padła.

Nieszczęśliwe dziecko sierota, pozostające na łasce swego ojczyma Stefana Łazarza, blacharza, było objektem jego zachcianek i wczoraj wreszcie padło ofiarą zwyrodnialca.

Korzystając z samotności Ł. dokonał na 14 letniej pasierbicy ohydnego gwałtu.

Zwyrodniałego blacharza aresztowana, a nieszczęśliwą dziewczynę oddano pod opiekę lekarza.

Potworna zbrodnia

Przed sądem w Sieradzu odbyła się rozprawa karna przeciwko Zofji Szczawińsktej, żonie pracownika hurtowni tytoniowej Feliksa Dobrzały, która udusiła swoje 2-tygodniowe dziecko, porzucając je w pobliżu rzeźni w Szadku.

Zwłoki dziecka odnaleziono przypadkowo, przyczem stwierdzono, że psy wyjadły dziecku cały brzuszek.

Wyrodna matka skazana została na dwa lata więzienia.

Trup bez głowy na torze

Na torze kolejowym Poznań-Ławica przechodnie znaleźli zwłoki mężczyzny z odciętą głową. Dochodzenie policyjne zdołało ustalić identyczność zmarłego. Jest nim niejaki Józef Skorupski, student ukrainiec. Istnieje prawdopodobieństwo, że młodzieniec popełnił samobójstwo.

Bójka w kościele

W sądzie Grodzkim w Wieliczce odpowiadali w sprawie karnej Wojciech Król, Stanisł. Król. Stan. Sudroń, Józef Mice, wszyscy z Sieprawia, oskarżeni o to, iż w kościele podczas kazania usiłowali wejść na chór, czemu jednak przeszkodził organista, którego zaczęli wymyślać zaś Wojciech Król począł go dusić.

Sąd grodzki uznał ich winnymi i skazał Wojciecha Króla na 2 mies. bezwzględnego aresztu, zaś resztę oskarżonych po 1 miesiącu z zawieszeniem kary na 4 lata.

Repertuar teatrów krakowskich

Teatr im. J. Słowackiego
Sobota 7.30 wiecz. „Towariszcz"

Teatr „Bagatela"
Sobota 8.45 „Wesele w miasteczku"

Teatr Żydowski (Bocheńska 7)
Sobota 5 pop. i 8.45 w. „Der Tojber"

Co grają w kinach krakowskich?

Adria. „Hrabia Zarow"
Apollo „Moje marzenie — to ty"
Atlantic: „Jennie Gerhard"
Bagatela: „Zabawka"
Dom Żołnierza: „Pat i Patachon jako gazeciarze"
Muzeum: „Pod dachami Paryża"
Promień: „Raj podlotków"
Słonko: „Hrabina Monte-Christo"
Sztuka „Kocham cię we środę"
Świt: „Przybłęda"
Uciecha. „Wielka księżna Aleksandra"
Wanda: „Burza o brzasku"

RADJO

Sobota 3 lutego 1934 roku

Kraków. Godz. 7.00 Audycja poranna, 11.40 Przegląd prasy, 11.50 Wiad. bież., 11.57 Hejnał z Wieży Marj., 12.05 Transm. z Warsz., 15.45 Komunikat L. O. P. P., 15.55 Kronika harcerska, 16.00 Audycja dla chorych, 16.40 Frankuski z Warsz., 17,00 Nabożeństwo z Wilna, 18.00 Transm. z Warsz., 10.05 „Co słychać w świecie", 19.20 Rozmaitości, 19.25 Transm. z z Warsz., 19.43 Wiad. sport. 19.47 Transm. z Warsz., 22.00 Muzyka, 23.00 Transm. z Warsz., 24.00 Hejnał.

Dyżur nocny aptek

Apteka pod Złotą Głową Rynek Gł. 13, pod Trzema Koronami Retoryka 1. Czternastka Lubicz 7, Stradom 6, im. Królowej Jadwigi Karmelicka 9, Pod, górze pod Koroną Rynek 9.

Międzynarodowa komunistka przed sądem

W sądzie Okręgowym w Sosnowcu toczy się senzacyjny proces komunistyczny. Na ławie oskarżonych zasiadła 44 letnia Józefa Schab z Dąbrowy, wybitna działaczka komunistyczna członkini Komitetu Okręgowego K. P. P. i łącznik między komunistami polskimi i niemieckiemi. Oskarżona brała udział w konferencji partyjnej w Kłodnicy na Śląsku Opolskim. gdzie występowała jako przedstawicielka K. P. P. Podobna konferencja odbyła się w zakonspirowanym lokalu w Dąbrowie gdzie powzięto uchwały wywołania generalnych strejków wśród kolejarzy. Sąd wydał wyrok skazujący J. Schab na 3 lata więzienia.

Aresztowanie akuszerki

W ostatnich dniach dokonano arestowania akuszerki Marji Szpala z Tyczyna ad Rzeszów Karana już za dokonanie niedozwolonych zabiegów lekarskich, spowodowała znów śmierć niejakiej 27-letniej Walerji Kaplan z Luboni od Rzeszów, na skutek spędzenia płodu.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 15 gr. za wyraz.
Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2.